

Każdy producent w świecie hi-fi kieruje się mniej lub bardziej zdefiniowaną filozofią. Hans-Ole Vitus, szef duńskiej wytwórni Vitus Audio, do jej opisanía używa wielu słów, które można streścić w dwóch: bez kompromisów.

Mariusz Malinowski

Piąty wymiar

Vitus Audio SIA-025

Vitus Audio istnieje od 1995 roku. Jak się łatwo domyślić, nazwę zawdzięcza nazwisku założyciela i szefa. Historia firmy zaczyna się od długiego okresu badań, podczas którego Hans-Ole Vitus pracował jednocześnie jako dystrybutor na Danię i Norwegię amerykańskiego giganta Texas Instruments. Pierwsze autorskie urządzenia ujrzały światło dzienne dopiero w 2003 roku. Od tego czasu Vitus Audio regularnie powiększa ofertę.

Aktualny katalog składa się z trzech serii. Jeśli powiem, że już najtańsza nosi nazwę Reference, to stanie się jasne: czeka nas ultra high-edowy hard core. Rzeczywiście, półka Reference to dla wielu innych producentów szczyt katalogu. Wzmacniacz zintegrowany RI-100 kosztuje tu około 40 tys. zł. Recenzowany dziś SIA-025 należy do serii środkowej, Signature, w której wszystko jest mniej więcej dwa razy droższe. Na samej górze znajduje się linia Masterpiece. Tam oczywiście nie znajdziemy już wzmacniacza zintegrowanego, tylko dzielony. Flagowy preamp (MP-L201) z parą monobloków (MP-M201) to wydatek około 700 tys. zł. Dzielony odtwarzacz (MP-T201 i MP-D201) do kompletu kosztuje około 160 tys. zł.

I tak oto filozofia firmy została wyjaśniona. W takich cenach kompromisy po prostu nie istnieją.

Kawałek końcówki mocy lewego kanału. Tranzystorów, niestety, nie widać.

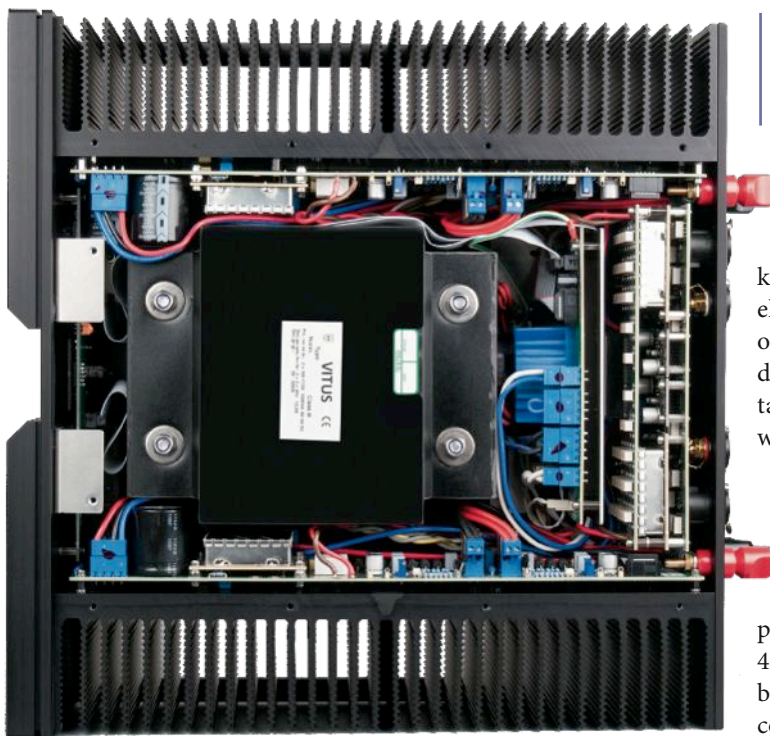


Budowa

SIA-025 to jeden z dwóch (ten droższy) zintegrowanych wzmacniaczy w ofercie. Podobnie jak pozostałe konstrukcje z serii Signature może pracować zarówno w klasie AB (dysponuje wtedy mocą 100 W), jak i A (25 W).

Urządzenie wprowadzono do oferty w 2010 roku i od samego początku budzi powszechny entuzjazm wśród recenzentów pism branżowych. Producent, tak jak w przypadku innych modeli, podkreśla dbałość o szczegóły, rygorystyczną kontrolę jakości i staranne wykonanie. Gdy się ogląda SIA-025 z zewnątrz i w środku, ten perfekcjonizm rzeczywiście widać.

Serce urządzenia to gigantyczny ekranowany transformator U-I.



Na tych płytках mieści się bufor wejściowy, regulacja głośności oraz część zasilacza sekcji preampu.

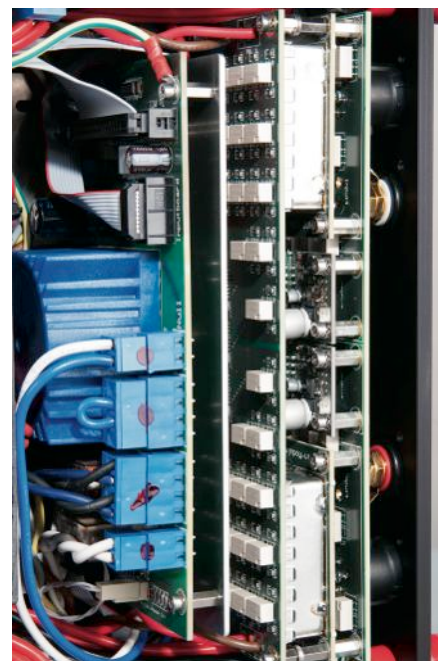
i SS-050 (już nieprodukowanych). Udało się, ale kosztem naprawdę gęstego upakowania bardzo skomplikowanej elektroniki. W związku z tym o budowie urządzenia niewiele da się powiedzieć. Poza elementami kluczowymi trudno tu coś wypatrzeć.

We wszystkich wzmacniaczach Vitusa zasilacz oparty jest na transformatorze z rdzeniem typu UI. Ten element decyduje o masie urządzeń. Na przykład testowany piecyk waży 42 kg, i to pomimo niewielkich gabarytów, zaś stereofoniczna końcówka mocy z tej serii (SS-101) osiąga już 85 kg. Gigantyczne trafo w SIA-025 zostało za-

Przód wzmacniacza zajmuje wyświetlacz oraz 6 przycisków do obsługi podstawowych funkcji. Trzy z nich służą też do nawigacji po menu.

Z tyłu nie znajdziemy zbędnych gadżetów, gniazd do komunikacji systemowej ani nawet włącznika głównego. Niestandardowe są jedynie proporcje pomiędzy ilością gniazd XLR (aż trzy) i RCA (tylko dwa). Do integry można także podłączyć dodatkową końcówkę mocy.

Konstruktorowi zależało na zmieszczeniu układu w obudowie o ściśle określonych wymiarach, tak aby pasowała do stereofonicznych końcówek SS-010



ekranowane. Zaskakująco mała w stosunku do jego rozmiarów jest pojemność filtrująca kondensatorów. Po kilka średniej wielkości elektrolitów Elny umieszczono na płytках końcówek mocy. Te z kolei ustawiono pionowo – równoległe do radiatorów. Tranzystory są tak schowane, że o ich policzeniu (nie mówiąc o rozpoznaniu) można tylko pomarzyć. Część podzespołów zamknięto w kapsułkach.

Sekcję przedwzmacniacza wyposażono w autonomiczny, mniejszy zasilacz.

Konstrukcję stopnia prądowego oparto na zmodyfikowanej wersji układu

stosowanego w monobloku SM-010. Do tego dodano zbalansowany bufor wejściowy. Pomiędzy tymi dwoma stopniami znajduje się regulacja głośności w postaci sieci przełączanych przełącznikami drabinek rezystorów. Cały przedwzmacniacz ulokowano na trzech płytkach drukowanych, w bezpośrednim sąsiedztwie wejść. Dzięki temu droga sygnału została skrócona do minimum.

SIA-025 to w pełni symetryczna konstrukcja dual mono. Precyzja i staranność wykonania są imponujące. To

wić poziomysterowania po włączeniu, itp.

Wszystkie elementy ustawimy również z pilota. Ten także jest nietuzinkowy. Wykonano go z aluminium i wyposażono w wyświetlacz, który się aktywuje przy detekcji ruchu i gaśnie, gdy odłożymy sterownik na bok. Oczywiście jest przeznaczony do obsługi całego systemu Vitusa, a opis wszystkich jego możliwości zajmuje w instrukcji aż 22 strony. Jest zasilany nie bateriami, lecz akumulatorem. W wyposażeniu znajduje się ładowarka.

rzystane odtwarzacze Naim 5X z Flatcapem 2X oraz B.M.C. BDCD1. Kolumny to monitory Dynaudio Contour 1.3 mkII oraz podłogowe Burmester B25. Odniesieniem dla samego wzmacniacza były trzy inne: tranzystorowa integra Burmester 082, dzielona kombinacja w postaci lampowego preampu BAT VK3iX SE z tranzystorową stereofoniczną końcówką mocy Conrad-Johnson MF 2250 oraz lampowy komplet Octave: monobloki MRE220, sterowane przedwzmacniaczem HP500SE. System był okablowany zestawem Acrolinka (łączówki 6N D 5050II i 7N A 2400III oraz głośnikowy 6N-S3000). Przewody zasilające pochodziły od PAL-a i Neela, za wyjątkiem samego bohatera testu, zasilanego dostarczonym przez dystrybutora kablem Vitus Audio Andromeda.

Wrażenia odsłuchowe

SIA-025 to produkt bardzo drogi. Recenzowanie urządzeń z tej półki budzi we mnie mieszane uczucia. Niezależnie od tego, czy byłoby mnie stać na taki zakup, czy nie, potencjalnym problemem zawsze staje się ocena jakości brzmienia. Z góry wiadomo, że wzmacniacz za około 80 tysięcy złotych powinien zagrać świetnie. Ale przecież te za 40 tysięcy też grają bardzo dobrze. Nie mówię o tych za 100 tysięcy (bo tyle mniej więcej kosztuje wspomniany komplet Octave). Jaki ma być punkt odniesienia w opisie tego dźwięku? Prawdłowa i automatyczna odpowiedź brzmi – muzyka na żywo. Niby prawda, ale tylko jeśli chodzi o muzykę akustyczną. I to dość problematyczna prawda, bo nie uwzględnia różnicy warunków pomiędzy salą koncertową a pokojem odsłuchowym.

Dlaczego to wszystko piszę? Ano dlatego, że przy abstrakcyjnie drogiej integrze Vitusa wszystkie podobne dylematy

zresztą warunków budowy udanego układu bez sprzężenia zwrotnego – a taki właśnie zastosowano w Vitusie. Układ bez sprzężenia zazwyczaj generuje bardzo muzyczne brzmienie, ale jego parametry nie zawsze są idealne. Innymi słowy, do kolumn może zostać podany dźwięk z duszą, który jednak niekoniecznie będzie dokładnym odwzorowaniem tego, co zostało wysłane ze źródła. Chyba, że układ jest perfekcyjnie zaprojektowany i zrealizowany. Oględziny Vitusa nie pozostawiają co do tego wątpliwości.

Instrukcja jest starannie zredagowana i bardzo szczegółowa. Liczy 72 strony. Z tym, że producent dołącza nie wydruk, lecz plik PDF na płycie. To rozwiązanie niewygodne – aby opanować menu, trzeba włączyć laptop, lub – tak jak w moim przypadku – biegać do komputera stacjonarnego w drugim pokoju. A rozgryzienie i zaprogramowanie wszystkiego nie jest tak proste, jak zakłada Hans-Ole Vitus. Łatwa jest tylko obsługa podstawowa. Sprawdzenie i wykorzystanie bardziej zaawansowanych funkcji to zabawa na dłużej. Programować można wiele rzeczy np. nazwy wejść czy ich czułość; można wyłączyć wybrane wejścia, usta-

Od strony użytkowej przeszkadzał mi trochę na wyświetlaczu brak informacji, w której klasie urządzenie aktualnie gra (klasę sprawdzamy w jednej z zakładki menu). Ta niedogodność dotyczy jednak tylko sytuacji, kiedy często porównujemy i zmieniamy tryby. W normalnym użytkowaniu należy jedynie pamiętać, że wzmacniacz zawsze po wybudzeniu z trybu „stand by” uruchamia klasę AB, więc jeśli nam to odpowiada, nie robimy nic, natomiast jeśli chcemy mieć klasę A, to od razu wciskamy przycisk na pilocie i po zwyczajowej rozgrzewce możemy przystąpić do odsłuchu.

Konfiguracja systemu

Vitus Audio SIA-025 grał w kilku konfiguracjach. Jako źródło zostały wyko-

**Prostota, symetria, klasa.
Trzy wejścia XLR i dwa RCA.**



znikają. Urządzenie wyznacza własny poziom odniesienia, wzorzec neutralności, przejrzystości, dynamiki i barw. Robi to w sposób tak ewidentny, że przestajemy się nad czymkolwiek zastanawiać. Słuchanie dobrze znanej muzyki dostarcza zupełnie nowego rodzaju wrażeń. Takich, których istnienia nie byliśmy dotąd świadomi. Bo Vitus Audio nie dość że redefiniuje niektóre audiofilskie kategorie, to także tworzy jedną nową – co sprawia, że odsłuch zostaje wzbogacony o dodatkowy wymiar. Przyjrzyjmy się temu po kolei.

SIA-025 robi ogromne wrażenie już od samego początku. Nawet puszczona na rozgrzewkę i słuchana jednym uchem płyta daje przedsmak niezwykłych emocji. A w czasie odsłuchu właściwego poczucie kontaktu z rzeczywistością magiczną nie opuszcza nas ani na chwilę. To euforyczne uniesienie oszałamia tak bardzo, że na scharakteryzowanie niektórych właściwości brzmienia można sobie pozwolić dopiero po pewnym czasie.

Gdy trochę ochłonimy, uwagę zwraca fantastyczne odwzorowanie wielu płasz-

czyzn dźwięku. Zdolność do prezentacji planów nie ogranicza się do głębi sceny – ona dotyczy także warstw w paśmie akustycznym. Vitus potrafi każdemu zakresowi nadać własną tożsamość i duszę. Barwy wydają się głębsze i prawdziwsze. Wzmacniacz ze swobodą rozszczepia je na dalsze widma chromatyczne. Pełni funkcję muzycznego spektroskopu do analizy tonalnych odcieni nagrania.

Fascynujący jest też sposób prezentacji sceny. Vitus z jednej strony nie pompuje jej wymiarów poza granice rozsądku; nie tworzy bytów. Ale z drugiej, nadaje dźwiękom niemal fizyczną namacalność. Przekracza granice rozsądku w tym, co bym nazwał realizmem odwzorowania przestrzeni. Uzyskuje to między innymi za sprawą wzorcowej precyzji lokalizacji. Na głębokim czarnym tle dźwięki pojawiają się i znikają z szybkością światła, niczym za sprawą jakiegoś magicznego mikrodopalacza i kosmicznego hamulca. Jakby Vitus przełączał kolumny w tryb pracy, który był nieznanym nawet ich konstruktorom – gdzie dźwięki, mimo że wywołane drganiem membran, stanowią niezależny od tych membran

byt. Wzmacniacz odgrywa rolę wirtualnego dyrygenta, którego zadaniem jest zmaterializować i wygasić każdy dźwięk z precyzją niedostępną ludzkim zmysłom.

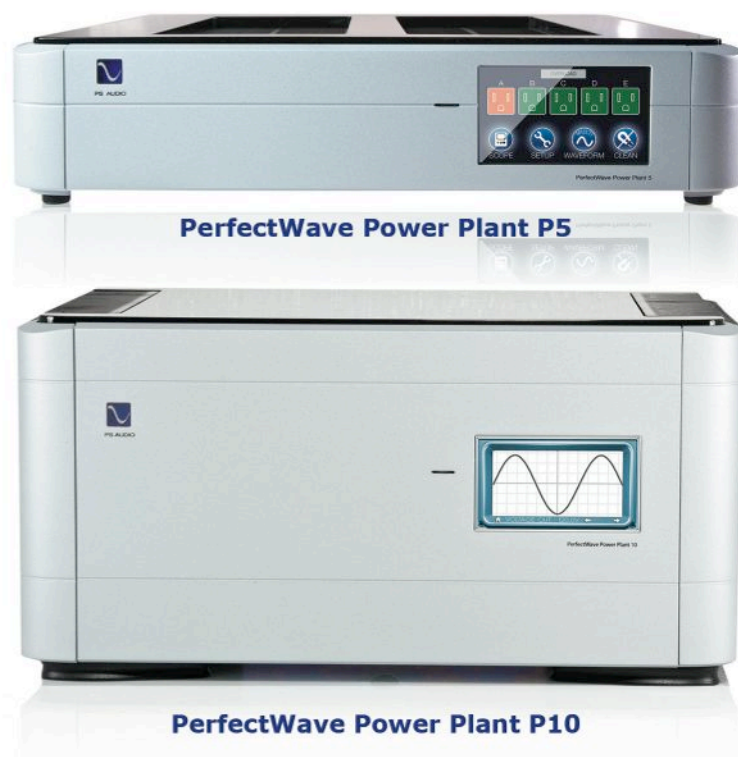
Często bezlitosna precyzja generuje dźwięk kliniczny. Nie w Vitusie. Zdolność spojenia wymiarów i detali w jednolitą całość stanowi kolejną cechę tego urządzenia. Jakby wzmacniacz wyznaczał nową definicję muzykalności, w której dokładność i dyscyplina zostały podporządkowane niebiańskiej harmonii. Odnosi się nieodparte wrażenie, że sztuką jest nie tylko sama kompozycja i jej interpretacja zapisana na płycie, ale także wirtuozerski sposób jej odtworzenia przez system. Przy duńskim piecu ostrożnie należy dozować sobie nagrania mistrzów. Mnie 131 kantata Bacha (Collegium Vocale Ghent, Philippe Herreweghe, Virgin) w wykonaniu SIA-025 doprowadziła do muzycznej nirwany.

Bo Vitus, wbrew pozorom, gra przede wszystkim średnicą. Jej życiodajne tętno pulsuje przez cały czas, a tony niskie i wysokie dozowane są według nieznannej mi dotąd recepty. W odsłuchu ła-



Jedyna tego typu konstrukcja na świecie.
Generuje prąd na nowo.

- tworzy zmodyfikowane sinusoidy dla końcówek mocy
- demagnetyzuje podłączony do niej sprzęt
- eliminuje THD
- wyrównuje poziom napięcia
- posiada 5 filtrów różnicowych separujących poszczególne urządzenia od siebie
- posiada sekwenser prądowy



two rejestrujemy obecność dołu, środka i góry – po prostu płynie muzyka. I nagle pojawia się, niczym jeździec znikąd, pomruk, który jest... basem właściwym. Gdy znika, jesteśmy oszołomieni – co to było? Okazuje się, że fundament harmoniczny doczepiony do średnicy, to tylko namiastka basu, a prawdziwe niskie tony pojawiają się wtedy, gdy są naprawdę wzywane. Bas jest odtworzony z pozorną dyskrecją, ale drżenie w nim potęga w każdej chwili gotowa do ataku. A gdy już atakuje z siłą wgniatającą w fotel, to jego zupełny brak otłuszczenia nadal pozostawia średnicy przestrzeń i oddech.

Podobnie dzieje się z górą – to nie jest błyskotka nadająca brzmieniu lekkość. Normalnie słychać tylko lżejszą i subtelniejszą część środka pasma. Sopran wchodzi dopiero w ściśle określonych momentach. Wtedy dopiero doceniamy bogactwo góry pasma. Ze swoją fizjologicznością jest ona przyswajalna w sposób oczywisty – bez żadnego dyskomfortu, wręcz z rozkoszą.

Vitus nie kreuje żadnych dodatków tylko po to, aby udowodnić, że „umie”. Może pokazać więcej niż inni, ale tylko jeśli podkreśli to realizm muzyki. To zupełne przeciwieństwo testowanych równolegle lampowych monobloków Octave (w zbliżonej cenie). Tam bas pompował brzmienie praktycznie cały czas, a góra na bieżąco uzdatniała je do konsumpcji. Tutaj dzieje się to tylko w punktach zdefiniowanych przez Artystę.

Może się wydawać, że to pojawianie się basu czy góry to jakieś cudowne zjawisko występujące raz na jakiś czas. Znowu błąd. Wszystko zależy od nagrania i niekiedy maestria wszystkich zakresów ujawnia się w ciągu kilku sekund. Przez minutę Vitus dostarcza takiego bogactwa wrażeń, jakiego większość znanych mi urządzeń nie jest w stanie wygenerować w ogóle. Ciągłe wydawało mi się, że przy tym wzmacniaczu niemożliwe staje się możliwym. W głowie się nie mieści, że coś takiego mogłoby się kiedykolwiek znudzić.

Pomimo kluczowej roli średnicy, iskrzącej się nieskończoną paletą odcieni, Vitus zachowuje stoicką neutralność. W tej muzycznej płynności nie przesuwamy równowagi tonalnej w żadną stronę. Nie ma ani lampowego rozgrzania z jednej, ani nawet śladowych oznak tranzystorowej suchości z drugiej strony.

Czasami podkreślając wybitną szczegółowość urządzenia recenzenci mimowolnie przemilczają jego kliniczność. To nie jest przypadek Vitusa. Wszystkie mikroperspektywy i płaszczyzny wzmacniacz podaje z wielką kulturą, która nie ogranicza pierwiastka emocjonalnego. W tej precyzji i dynamice jest też niebywała swoboda. Pomimo operowania dosłownością i konkretem odsłuch pozostaje orzeźwiający i relaksujący.

Zapowiadałem na wstępie, że Vitus wytwarza nową audiofilską kategorię. Do tej pory uważałem, że bas jest po prostu ciężki,

rodzaj był zgodny z przewidywaniami. W klasie A odczuwa się ubytek mocy, choć w warunkach domowych, zakładając że pokój odsłuchowy nie jest hangarem, nie powinno to stanowić istotnego problemu. Klasa A dyskretnie zaokrąglą kontury i minimalnie zagęszcza średnicę. Śladowe poluzowanie basu może w pewnych nagraniach przyciemniać brzmienie, choć w obu trybach i tak najwięcej dzieje się w średnicy, a skraje pasma są odwzorowane bardzo neutralnie. Muszę rozczarować tych, którzy się spodziewają „dwóch urządzeń w jednym”. Cały czas mamy do czynienia z tą samą fakturą obrazu muzycznego; niezależnie od klasy gra ten sam wzmacniacz. W teście częściej pozostawiałem urządzenie w trybie AB.

Vitus sprawił, że jako recenzent chwilami czułem się bezradny – do opisu takiej maestrii zwyczajnie brakuje słów. Przy najmniej w kanonie tradycyjnych audiofilskich porównań.

Moje notatki były upstrzone skojarzeniami „nie na temat”, typu jazda ferrari, start rakiety kosmicznej, inna galaktyka. Tak czy inaczej, przy Vitusie odleciałem i wcale tego nie ukrywam.

Konkluzja

Najczęściej recenzuję urządzenia high-endowe. Zwykle bardzo dobre, które mi się podobają lub podobają bardzo. Od czasu do czasu, bardzo rzadko, trafiają się jednak modele, po których odsłuchu jestem zmiażdżony. Nigdy jednak dotąd nic mnie nie zmiażdżyło z siłą Vitusa SIA-025.



Pilot z wyświetlaczem, który po kilku sekundach bez ruchu automatycznie gaśnie.

góra lekka, a średnica – gdzieś pomiędzy. Vitus gra tak, jakby nie interesował go tak uproszczony podział. Koncentruje się na pokazaniu masy każdego, najmniejszego nawet dźwięku. I prezentuje tę masę słuchaczowi jakby pod szkłem powiększającym. Przybliża skalę pomiaru do tego stopnia, że każdy dźwięk oprócz własnego miejsca, natężenia, barwy i czasu trwania, zostaje wzbogacony o piąty wymiar – właśnie masę. Odkrywanie tej nowej warstwy w muzyce jest czynnością niemal uzależniająca.

Jeszcze jeden element stanowi mocny punkt urządzenia. Jego skłonność do dziesiątkowania płytoteki jest bliska zera. Nawet słabsze nagrania brzmią świetnie. Vitus potrafi pokazać wielopłaszczyznowość realizacji, które dotąd odbierałem wyłącznie jako spłaszczone. Okazuje się, że nawet w nich można dokładnie pokazać każdy instrument i każdy plan, gdzie nic niczego nie przysłania ani nie zagłusza; gdzie wszystko ma swoje dokładnie określone i zaznaczone miejsce – nawet w muzycznym tłoku. Vitus każdy materiał oczyszcza z brudu i przerysowań, poskramia nadekspresję sybilantów, wprowadza spokój, a jednocześnie roznieca ogień życia.

Klasa A/AB

Różnice między klasą A a AB okazały się mniejsze niż zakładałem, ale ich

Vitus Audio SIA-025

Cena: około 7800 zł (18500 euro)

Dane techniczne:

Moc:	25 W (klasa A)/ 100 W (klasa AB)
Pasma przenoszenia:	DC – 800 kHz
Zniekształcenia:	<0,01%
Sygnal/szum:	>110dB
Wejścia liniowe:	3 x XLR, 2 x RCA
Wejścia phono:	-
Wyjścia:	pre out, 1 kpl. głośn.
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	13/43,5/43 cm

Ocena:

Brzmienie: hi-end